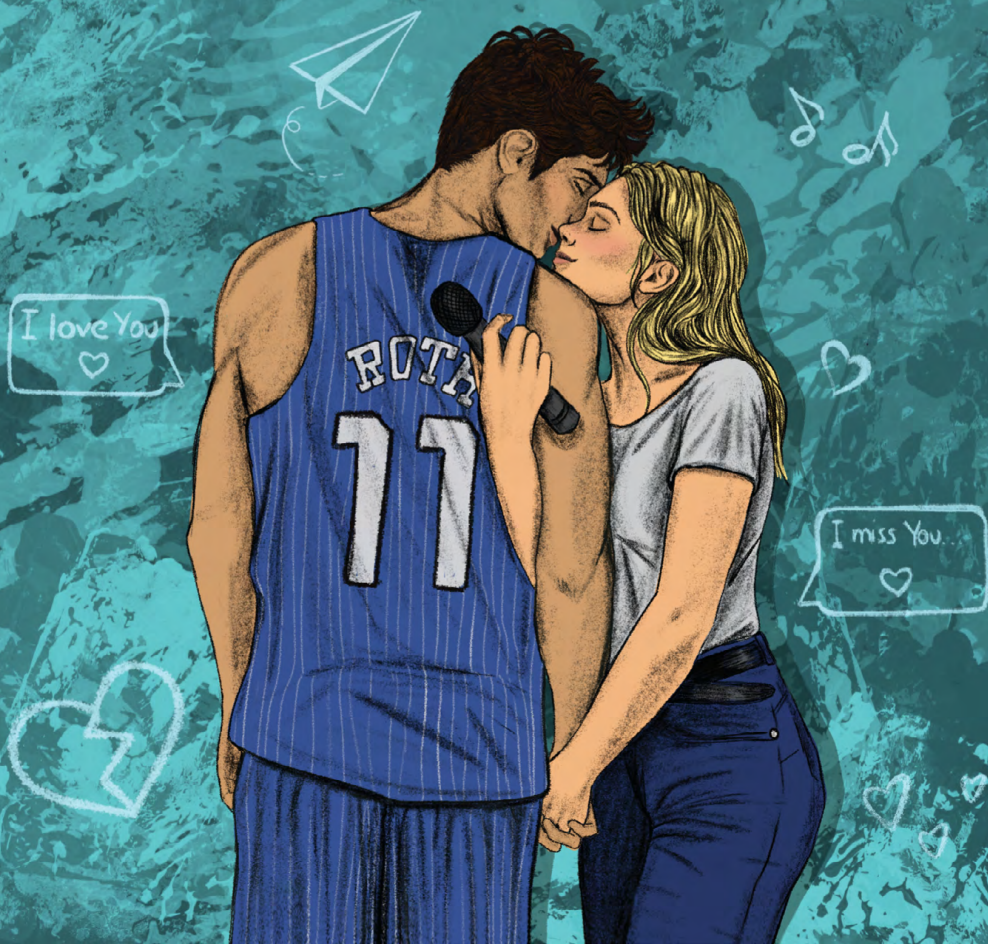


LENA M. BIELSKA

# CHALLENGE COMPLETED

DYLOGIA CHALLENGE #2



LENA M. BIELSKA

# CHALLENGE COMPLETED

DYLOGIA CHALLENGE #2

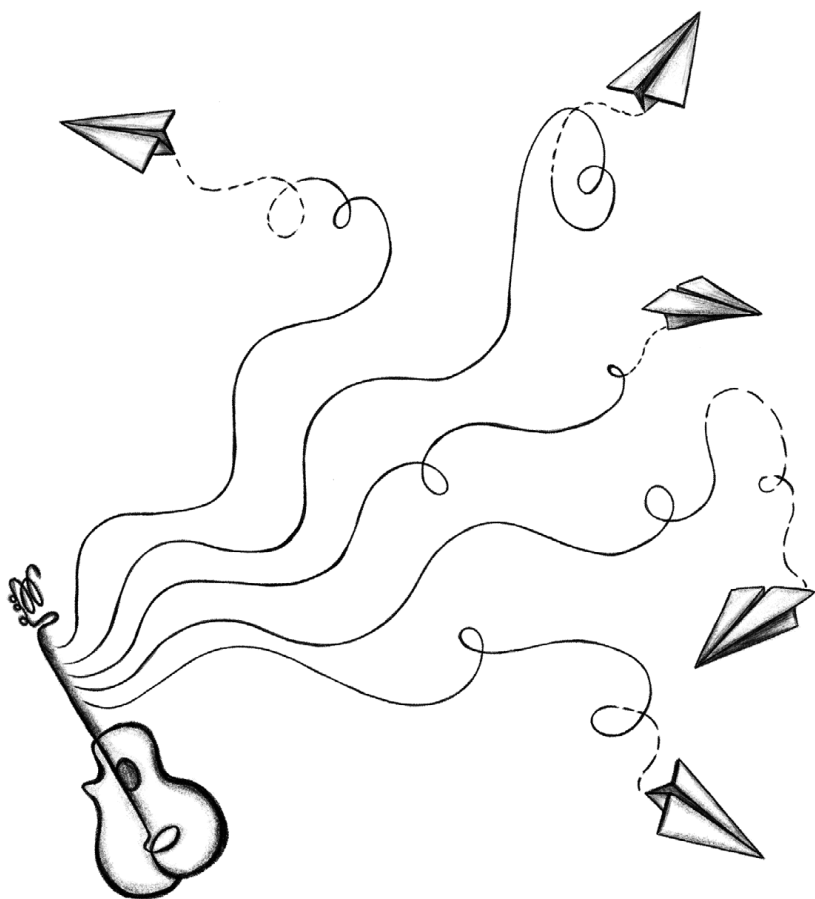
Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl  
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl  
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl  
Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel  
Projekt okładki: Justyna Knapik  
Druk: Abedik SA

Copyright © Lena M. Bielska  
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze  
Bytom 2024  
ISBN 978-83-968733-6-1

*Dla każdego, kto boi się zaryzykować,  
żeby spełnić swoje marzenia.  
Lepiej żałować działania, niż do końca życia zastanawiać się,  
co by było, gdyby...*



**1**

**STĘSKNIŁEM SIĘ  
ZA MOJĄ DZIEWCZYNĄ**

# MALLORY

Wpatrywałam się z niedowierzaniem w Britt – zupełnie jakby mi przed sekundą powiedziała, że w nocy porwali ją kosmici i przeprowadzali na niej eksperymenty. Innymi słowy – patrzyłam na nią jak na niespełna rozumu wariatkę.

– Co zrobiłaś? – wyszeptałam zdumiona.

– Wrzuciłam wczoraj na TikToka filmik, jak śpiewasz cover Adele. Ma już trzysta tysięcy wyświetleń – powtórzyła, w ogóle nie tracąc entuzjazmu. – I ciągle rośnie!

Przysięgam, do tej pory byłam przekonana, że żartuje. Ba, wczoraj, gdy mnie nagrała, też myślałam, że robi sobie jaja z tworzeniem dla mnie konta na tej apce. Chyba będę musiała zacząć brać na poważnie każde jej słowo. Właściwie w przypadku doprawienia żelu Milesa również jej nie doceniłam. Powinna dostać już nauczkę na przyszłość, ale najwyraźniej dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Co ci strzeliło do głowy?! – Wyrwałam jej telefon z ręki, żeby spojrzeć na ekran.

Natychmiast sapnęłam.

Nie kłamała.

W dole miniaturki nagrania widać było – czarno na białym – że wyświetleń jest dużo. Naprawdę, naprawdę sporo. Nawet laik taki jak ja, który niezbyt ogarnia media społecznościowe, miał świadomość, że taka liczba wyświetleń to cholernie dobry wynik.

– O mój Boże – jęknęłam, opadając tyłkiem na miękkiego dywan.

Powinnyśmy zaraz wychodzić, bo miałyśmy iść na zakupy, ale... Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym jak o tym, że mój cover stał się viralem. Bo chyba tak to się nazywa, prawda? Nie miałam pojęcia, ale chyba właśnie tego słowa użyła wcześniej Britt.

– Musisz nagrać, jak śpiewasz którąś ze swoich piosenek – oznajmiła stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Podniosłam głowę i postukałam się palcem wskazującym w środek czoła.

– Nie ma nawet kwietnia, a już ci słońce przygrzało. Niczego nie będę nagrywać!

Nie zamierzałam się ośmieszać ani po raz kolejny znaleźć się na świeczniku. Na samą myśl o negatywnych komentarzach zrobiło mi się słabo, a żołądek zwinął się w nieprzyjemny, powodujący mdłości supeł.

Brittany prychnęła i zmrużyła oczy.

– Ależ będziesz, Mall. Nagrasz, bo w głębi siebie właśnie tego chcesz, tylko się boisz.

Zacisnęłam usta w wąską linię i raz jeszcze spojrzałam na telefon. Przejrzałam komentarze i z każdym kolejnym słowem uznania czułam, jak przyspiesza mi serce. Na moich policzkach pojawiły się wypieki. Nawet mi zaschło w ustach.

Ale nie. Mimo że odzew był pozytywny, nie zamierzałam niczego nagrywać. Nie istniała żadna siła, która mogłaby mnie do tego zmusić.

Witaj, moja niska samooceno, dawno się nie słyszałyśmy. Ale nic dziwnego, że wróciłaś, skoro straciłam motywację, aby z tobą walczyć. W końcu wszelką energię przekierowałam na pokonanie tęsknoty za Milesem.

Mój chłopak trenował jak szalony, żeby być w możliwie najlepszej formie – szczególnie teraz, gdy dostali się do Elite

Eight\*. Nie mieliśmy więc dla siebie zbyt wiele czasu, a kiedy już się spotykaliśmy... zazwyczaj któreś z nas dość szybko padało ze zmęczenia. Na szczęście powoli zbliżał się koniec mistrzostw NCAA\*\*, więc liczyłam, że będziemy się widywać częściej. A przynajmniej do momentu, aż go wybiorą podczas czerwcowego draftu NBA.

– Widzisz? – Wskazała palcem na ekran komórki. – Mówiłam, że im się podoba. Jak wrócimy z zakupów, wezmiesz gitarę i...

– Nie – zaprotestowałam, potrząsając głową.

– Ale...

– Nie chcę – przerwałam jej i szybko wstałam. – A teraz chodź do tego sklepu – burknęłam i ruszyłam do wyjścia z pokoju, nawet na nią nie czekając.

Zbiegłam po schodach na parter i wypadłam na podjazd. Uśmiechnęłam się do koszącego trawę ojca Britt, po czym odwróciłam się w stronę drzwi i skrzyżowałam ramiona na piersi. Oczywiście, że się ociągała. Testowała moją cierpliwość do niej, której zaczynało mi powoli brakować.

Od trzech dni byliśmy w Mariannie, żeby spędzić tutaj przerwę wiosenną. Od trzech dni! A ona ani razu nie przyszła do mojego domu. Stawiałam, że przyczyną jej niechęci wobec odwiedzania przyjaciółki był mój głupi brat.

---

\* Elite Eight (z ang. Elitarna Ósemka) – finał regionalny. Elite Eight w mistrzostwach NCAA w koszykówce mężczyzn Dywizji I (do której należy Uniwersytet Jacksonville) składa się z ośmiu finałowych drużyn. Rozgrywane są cztery mecze i zwycięzcy awansują do Final Four (Finałowej Czwórki, inaczej Półfinału) – wszystkie przypisy pochodzą od autorki.

\*\* NCAA (z ang. Narodowe Stowarzyszenie Sportów Akademickich) – instytucja zajmująca się organizowaniem zawodów sportowych wielu szkół wyższych w Stanach Zjednoczonych.



Britt wyszła na zewnątrz, patrząc na mnie wilkiem, gdy skręciła w prawo. Wybrała dwa razy dłuższą drogę do niewielkiego centrum handlowego, byleby tylko nie przechodzić obok jednego z ulubionych barów chłopaków.

– Możesz przestać go w końcu unikać? – mruknęłam z irytacją. – Już ci mówiłam, że Caleba nie ma dziś w mieście.

W ogóle mój brat zrobił się ostatnio jakiś dziwny. Więcej go nie było, niż był. To znaczy jasne, miał treningi, tak jak Miles, ale oprócz nich po prostu rozpływał się w powietrzu. Gdyby nie fakt, że Britt wtedy zwykle przebywała u siebie albo na własnych treningach czy dodatkowych zajęciach, pomyślałabym, że może się spotykają po kryjomu. No ale to nie było to.

– Nie zamierzam ryzykować.

Westchnęłam sfrustrowana.

– Przypominam, że to ty go cały czas odpychałaś, więc nie dziw się teraz, że cię olewa.

Fuknęła głośno i posłała mi wzburzone, a może nawet nieco urażone spojrzenie.

– Ale z ciebie przyjaciółka!

– Szczera – odparłam zgodnie z prawdą. – A co? – Podniosłam brew. – Może mam kłamać?

Zmrużyła oczy i – zamiast odpowiedzieć jak człowiek – walnęła mnie pięścią w ramię. Syknęłam i rozmasowałam bolące miejsce, posyłając jej spojrzenie wyrażające czystą żądzę mordu.

Przecież łatwiej uderzyć, niż porozmawiać, nie?

– Kiedyś ci w końcu oddam – warknęłam ostrzegawczo.

Tak naprawdę wcale nie byłam na nią zła. Raczej... zmarzwiona. Caleb się ulatniał, a Britt go unikała. Coś było nie tak i żadne nie chciało się do niczego przyznać. Miles również

nie miał pojęcia, co się dzieje – albo co się między nimi wydarzyło. Nienawidziłam żyć w tak ogromnej nieświadomości.

– Ale supersukienka! – rzuciła niespodziewanie Britt i sekundę później zniknęła za szklanymi drzwiami jednego ze sklepów.

Zmarszczyłam brwi. Nie odpyskowała, tylko zmieniła temat. Na moim żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść, wywołując uczucie niepokoju. Cholera. A może nie chodziło o Caleba, tylko o coś zupełnie innego? Czymś się martwiła – ale czym? Nie zawałiła żadnych kolokwiów, nie opuszczała zajęć ani treningów, więc jej stypendium nie było zagrożone. Musiało chodzić o Caleba, o nic innego.

Westchnęłam ciężko i weszłam za przyjaciółką do budynku. Nie potrafiłam jej nigdzie zlokalizować, za to moje spojrzenie padło na granatową kreację sięgającą kolan. W sumie powoli zbliżały się moje dziewiętnaste urodziny, więc... Może powinnam sobie zafundować sukienkę na tę okazję?



Zakupy z Britt są jak wyprawa na Mount Everest. Końca nie widać. Podczas gdy ja kupiłam jedynie komplet bielizny i sukienkę, przyjaciółka wychodziła z każdego sklepu z jakimiś ciuchami. A byłyśmy w piętnastu. Liczyłam! Tu bluzka, tam koszula, tu spodnie... A gdy zapytałam, po co jej tego tyle, burknęła, że musi sobie odświeżyć garderobę. Kiedy ją odprowadzałam, miałam na końcu języka pytanie, czy może chce komuś zaimponować, ale zdążyłam się w niego ugryźć.

W drodze powrotnej nieustannie roztrząsałabym zachowanie przyjaciółki, ale w tej samej chwili, w której wyszłam z za rogu, myśli się rozpierzchnęły, jakby nigdy ich nie było.

Pod moim domem stał jasnoniebieski pick-up. Serce załomotało mi w piersi, a w brzuchu pojawiła się chmara motyli.

Miles!

Nogi same poniosły mnie w stronę drzwi. Niemal upuściłam torbę z zakupami. Wpadłam do przedpokoju i zatrzymałam się na widok nieco aroganckiego uśmiešku Milesa. Dosłownie wybuchła we mnie euforia. Rzuciłam na podłogę torbę i utonęłam w ramionach swojego chłopaka. Zawiesiłam się na nim jak małpka, owijając ręce wokół jego karku. Pisnęłam ze szczęścia, kompletnie nie przejmując się tym, że zachowuję się tak, jakbym nie widziała go od miesięcy, a nie zaledwie kilku dni.

Natychmiast otoczył moje ciało ciasno ramionami. Nie musiał mnie nawet trzymać za uda, żebym z niego nie zjechała – tak mocno obejmowałam go nogami w pasie.

– Też za tobą tęskniłem, Koniczynko – wymruczał mi do ucha, ogrzewając je gorącym oddechem.

Zrobiło mi się ciepło – i nie tylko dlatego, że Miles był blisko. Moja mama wybrała akurat ten moment na wyjście z kuchni. Zarumieniłam się i ukryłam twarz w zgłębieniu na szyi chłopaka, zerkając z ukosa na rodzicielkę. Co z tego, że moi rodzice widzieli nasz pocałunek pod jemiołą podczas świąt? I tak krępowało mnie bycie tak blisko Milesa. Na szczęście mama chyba czytała mi w myślach, bo dość szybko się wycofała.

– Miąłeś przyjechać dopiero pod koniec przerwy. – Odchyliłam lekko głowę i popatrzyłam uważnie na chłopaka. – Coś się stało, że jesteś wcześniej? – Zmarszczyłam brwi w skupieniu, podczas gdy po mojej piersi rozlał się niepokój.

– Owszem – odparł poważnie. – Stęskniłem się za swoją dziewczyną – dodał szybko, pochylając się nade mną.

Pocałował mnie miękko, delikatnie rozsuwając językiem moje wargi. Pozwoliłam mu na to. Wplotłam dłonie w jego

włosy i zacisnęłam na nich palce, tak jakbym nie zamierzała ich w najbliższym czasie wypuszczać z objęć. Tęskniłam za tym korzennym zapachem. Za cudownymi pocałunkami i bliskością. Tęskniłam tak bardzo, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, co będzie później, gdy Miles dostanie się do NBA i wyjedzie.

– Może będziecie się tak ewakuowali w bardziej ustronne miejsce, co? – Caleb trzasnął drzwiami wejściowymi tak głośno, że aż się wzdrygnęłam. – Nie każdy ma ochotę oglądać, jak się liżecie.

Nim zdołałam się odsunąć od Milesa, mojego brata już nie było – wbiegł na piętro i huknął kolejnymi drzwiami. Uniosłam brwi, patrząc pytająco na swojego chłopaka.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje – mruknął z krzywą miną. – Jest chodzącą burzą gradową i nie chce mi powiedzieć, dlaczego tak się zachowuje.

Westchnęłam ciężko, ale przemilczałam fakt, że Britt również odbijało. Zsunęłam się powoli na podłogę, chwyciłam chłopaka za dłoń i pociągnęłam w stronę schodów. Gdy przekroczyliśmy próg mojego pokoju, przekręciłam klucz w zamku. Miles posłał mi łobuzerskie spojrzenie. Parsknęłam śmiechem i pogroziłam mu palcem.

– Nawet nie myśl, że będziemy robić coś niestosownego, gdy w domu są moi rodzice.

Wywinął dolną wargę, pokazując, jak bardzo jest mu smutno. Parsknęłam śmiechem i uderzyłam go lekko w lewe ramię. Prawe było świętością nad świętościami.

– Jesteś niewyżyty – rzuciłam żartobliwie.

– Po prostu się stęskniłem – odparł miękko i pogłaskał mnie po policzku.

Zmarszczyłam nos, a Miles się pochylił i pocałował jego czubek, po czym trącił go swoim. Patrzył mi w oczy z taką

miłością i oddaniem, jakby nie wyobrażał sobie życia beze mnie.

– Cholernie za tobą tęskniłem – powtórzył, chociaż doskonale go wcześniej usłyszałam. – Każda godzina rozłąki z tobą jest katogą.

Uśmiechnęłam się łagodnie i przytknęłam mu dłoń do policzka. Przesunęłam kciukiem po gładkiej skórze. Musiał się niedawno ogolić – pewnie rano, przed samym wyjazdem z uniwerku.

– A będzie jeszcze gorzej... – mruknęłam, zanim zdołałam się ugryźć w język.

Spojrzenie Milesa nieco spowaźniało.

– Przepraszam – szepnęłam i dotknęłam jego ręki, a on splótł nasze palce. – Wiem, że mieliśmy na razie nie myśleć o drafcie i jego konsekwencjach.

Byłam na siebie wściekła, że nie powstrzymałam się od tego durnego komentarza.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się ze zrozumieniem. – Też czasem o tym myślę. Jestem jednak pewien, że damy radę. Są przecież samoloty. Zresztą może trafię do drużyny gdzieś na wybrzeżu? Nigdy nie wiadomo.

Skinęłam głowę i go pocałowałam. Wmówiłam sobie, że może faktycznie nie zostaniemy zmuszeni do zbyt wielkiej odległościowo rozłąki. Odetchnęłam głęboko, postanawiając przestać na chwilę się tym zamartwiać. A przynajmniej na najbliższe trzy miesiące – aż do czerwcowego draftu.

Damy radę. Nie może być inaczej.

Skoro jest nam razem tak dobrze, to nic nie zdoła nas rozdzielić, a już na pewno nie spełnianie marzeń.



*You make me feel whole  
And so damn good  
The heat of your body  
Makes me thrill  
It turns me on  
And I want more  
So much more  
I'll never get enough of you  
'Cause you're all I crave*

Poruszyłam ustami, wsłuchując się we własny głos. Nagrałam krótki filmik jakieś... trzy godziny temu i do tej pory go nie opublikowałam. Nie potrafiłam się przełamać. Odnosiłam wrażenie, że nie jest wystarczająco dobry, że mój głos za bardzo drży, a dźwięk wydobywający się z głośników zbyt mocno trzeszczy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że winę ponosiłam nie ja, tylko moje otoczenie, bo nie śpiewałam w studiu, lecz w akademickim pokoju Milesa, ale i tak... Internet mnie przerażał. Niepochlebne opinie pojawiały się wszędzie, gdzie dało się do czegoś przyczepić. Wątpiłam, żeby akurat mnie coś takiego ominęło. Anonimowość, którą można – pozornie – uzyskać w sieci, przyczynia się do tego, że ludzie się nie hamują. I to mnie najbardziej blokowało.

– Piękna piosenka.

Kiedy z progu dotarł do mnie głos Milesa, poderwałam głowę i spojrzałam na niego ze szczerym uśmiechem. Dokładnie trzy uderzenia serca później czułam jego wargi na ustach. W chwili, w której wplótł dłoń w moje włosy, telefon poszedł w zapomnienie. Opadliśmy plecami na łóżko, nie przestając się subtelnie całować.

– Zamknąłeś drzwi? – upewniłam się, gdy oderwał ode mnie usta po to, żeby przytknąć je do wrażliwej skóry tuż pod uchem.

Po moim kręgosłupie przebiegły liczne dreszcze. Skumulowały się w podbrzuszu, sprawiając, że z głębi piersi uciekł mi cichy jęk.

– Mhm – wymruczał potwierdzenie, lokując się między moimi udami. Napał na mnie miednicą, oddychając coraz głośniej. – Och, cholera, tak bardzo za tobą tęskniłem.

Uśmiechnęłam się delikatnie, po czym przygryzłam dolną wargę i sugestywnie przesunęłam paznokciami po jego koszulce. Kierowałam się w dół, żeby jak najprędzej wsunąć palce za materiał dresowych spodenek.

– Widzieliśmy się rano – przypomniałam, powoli rozwiązując sznurek przy ściągaczach.

– Przelotnie. – Pocałował mnie w ucho. – Na korytarzu. – Kolejny pocałunek złożył na szyi. – Więc się nie liczy.

Roześmiałam się cicho, gdy jego ciepły oddech poślaskotał skórę na obojczyku. Szybko jednak starł mi uśmiech z ust, ciągnąc moją oversize'ową koszulkę w dół, tak żeby móc pocałować nagą pierś. Westchnęłam z rozmarzenia i przyjemności.

Jęknął, gdy powiodłam palcami po twardym wybrzuszeniu w jego bokserkach. Rozbawienie kompletnie się rozplynęło, a zamiast niego pojawiło się pożądanie. Żar rozpałił mnie od środka. Bez chwili wahania szarpnęłam za brzeg koszulki Milesa i niemal ją z niego zerwałam. Jedno spojrzenie na jego nagi tors wystarczyło, żeby napłynęła mi ślina do ust.

Ułożyłam mu dłoń na piersi i popchnęłam go do tyłu, a gdy opadł plecami na materac, zsunęłam z niego spodenki. Nie zaprotestował, gdy moment później zrobiłam to samo z bokserkami. Za każdym razem, gdy napotykałam spojrzeniem

tataż koniczynki na jego biodrze, moje serce zalewała fala ciepła.

– Uwielbiam twój wzrok, gdy na mnie patrzysz, Mall.

Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się radośnie.

– A ja uwielbiam obserwować, jak na mnie reagujesz.

Byliśmy niczym dobrze naoliwiona maszyna. Zgrywaliliśmy się bez słów. W jednej chwili włosy zsunęły mi się z ramion, a w następnej Miles zebrał mi je delikatnym ruchem z twarzy i przytrzymał na czubku głowy, żebym nie przerywała pieśczęty oralnej.

Cztery miesiące temu moje ruchy byłyby powolne i niepewne. Cztery miesiące temu policzki paliłyby mnie ze wstydu i z zażenowania. A teraz? Przy Milesie czułam się bezpiecznie i nie obawiałam się pokonywać kolejnych kamieni milowych w eksplorowaniu życia. Sprawiałam swojemu chłopakowi przyjemność najlepiej, jak potrafiłam.

– Twoje usta są cholernym rajem, Mall. Nigdy nie będę miał ich dość.

Uśmiechnęłam się do siebie. Od czasu do czasu gdzieś z tyłu głowy pojawiał mi się niepokój, że kiedyś mu się znudzę, lecz nie pozwalałam tej emocji, by mną zawładnęła. Spychałam ją w ciemne zakamarki umysłu i skupiałam się na rzeczywistości.

– Wystarczy – szepnął miękko.

Wypuściłam go z ust i przygryzłam dolną wargę, po czym zaczęłam ściągać z siebie spodnie.

– Spiesz się gdzieś? – Posłał mi rozbawione spojrzenie i chwycił mnie za nadgarstki, powstrzymując przed zsunieniem spodni do końca.

Pokazałam mu język, a sekundę później pisnęłam z zaskoczenia, bo wciągnął mnie na łóżko. Zanim zdołałam się



zorientować, co zamierza, jego palce wbijały się w przestrzeń pomiędzy moimi żebrami.

– Miles! – wyjęczałam niemal płacząco. – To łaskocze, dupku!

– Ma łaskotać.

– Co ja ci takiego zrobiłam?!

– Doprowadziłaś mnie do białej gorączki – sapnął i opadł czołem na mój dekolt. Oddychał ciężko, a ze mną wcale nie było lepiej. Również z trudem łapałam oddech.

– I musiałaś się posuwać do łaskotania?

– Owszem.

– Po co?

– Żebym mógł się odrobinę uspokoić – odparł i uśmiechnął się niewinnie.

Wywróciłam oczami.

– Fajnie. W takim razie mam nadzieję, że się uspokoiłeś, bo ja również się uspokoiłam. – Skrzyżowałam ramiona na piersi i zmrużyłam oczy.

Ściągnął brwi i przyjrzał mi się z uwagą. Byłam przekonana, chociaż nie miałam pojęcia skąd, że strzeli focha albo zacznie mnie namawiać, ale nie – on tak po prostu przytaknął mi z uśmiechem.

– Czyli co, oglądamy film? Czy idziemy na spacer? – zapytał, wciągając na tyłek spodnie.

Zmarszczyłam nos, przyglądając mu się w skupieniu.

– Co jest? – Zauważył moją minę, gdy przeciągnął koszulkę przez głowę. – Coś nie...? – Przymknął powieki i westchnął głośno. – Ile razy mam ci powtarzać, Koniczynko, że seks jest zajebisty, ale nie najważniejszy?

Przygryzłam wewnątrz policzka i zaczęłam je miętolić zębami. Miles natychmiast usiadł obok mnie i podał mi

koszulkę. Włożyłam ją i zapięłam spodnie, ale nie patrzyłam mu w twarz.

– Mall... – szepnęła i objął delikatnie palcami moją brodę. – Popatrz na mnie.

Zrobiłam to powoli i z lekkim wahaniem. Spojrzałam mu w oczy i na widok czułości kryjącej się pod czekoladowymi tęczęwkami serce zabiło mi mocniej. Wiedziałam, że mnie kocha. Wiedziałam, że nie pragnie nikogo innego, ale ostatnio tyle się nasłuchiwałam historii z nim związanych, że moja niska samoocena... dostała niskiej samooceny. Nieustannie słyszałam od obcych dziewczyn komentarze, że szybko się mną znudzi. Że będę kolejną kreską na jego łóżku. Dokładnie tak powiedział kiedyś Arturo i choć logika mi podpowiadała, że nie powinnam tego słuchać, umysł czasem poddawał się wątpliwościom niegdyś złamanego serca.

– Wiem, że moja przeszłość randkowa... – Wykonał palcami w powietrzu znak cudzysłowu. – ...ma na ciebie negatywny wpływ, ale tamte dziewczyny nic dla mnie nie znały. Nie byłem w żadnym związku, tylko się zabawialiśmy, o czym wiesz. – Poglądził kciukiem mój policzek i pocałował mnie łagodnie w czoło. – Istniejesz dla mnie tylko ty. Liczysz się tylko ty. Nikt więcej, Mall.

– Wiem – zapewniłam gorliwie. – Ja to wiem, ale mój mózg... – Wywróciłam oczami. – Po prostu moje myśli czasem niekoniecznie współgrają z tym, co logiczne. Wiem, że mnie kochasz i nie liczy się dla ciebie wyłącznie seks. Gdyby było inaczej, nasza relacja opierałaby się tylko na nim, a przecież większość czasu spędzamy na innych aktywnościach.

– No właśnie.

– Tylko problem polega na tym, że gdy w jakikolwiek sposób ci odmawiam, ciągle słyszę z tyłu głowy, że możesz być

o to zły, że możesz się mną znudzić i... To jest męczące i stresujące.

– Mam pomysł – odezwał się łagodnie po chwili ciszy. – Opuśćmy sobie na jakiś czas seks, co?

Gwałtownie zamrugałam kompletnie zaskoczona.

– Co?

– Opuśćmy sobie seks na jakiś czas – powtórzył spokojnie. – Może dzięki temu twoje myśli, wątpliwości oraz strach się nieco uspokoją.

– Jesteś w stanie tyle wytrzymać bez seksu?

Parsknął śmiechem.

– Mall, proszę cię, nie jestem uzależniony. – Popatrzył na mnie z politowaniem.

– Wcale tego nie sugerowałam.

– Wiem – zapewnił czule. – Po prostu rozładowuję trochę napięcie. Ale tak na poważnie. Po prostu cofnijmy się trochę, żebyś poczuła się pewniej i nie zmuszała się nieświadomie do żadnych aktów w obawie, że... nie wiem, znudzisz mi się czy coś. Nie chciałbym, żebyś się o cokolwiek w przyszłości obwiniała.

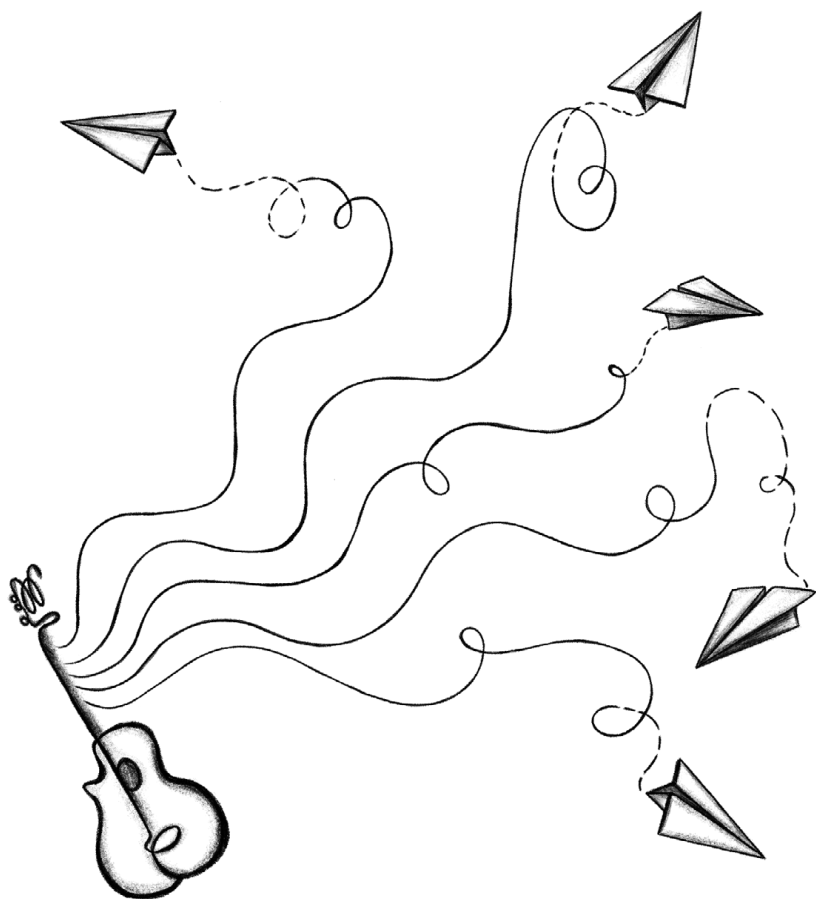
– Tak bardzo cię kocham, Miles – wypaliłam.

Uśmiechnął się szeroko z cholernym zadowoleniem w oczach.

– Wierz mi, ja ciebie również bardzo kocham, Koniczynko.

Miles sprawiał, że wszelkie negatywne myśli się rozmywały. Przy nim i dzięki niemu wszystko wydawało się prostsze i po stokroć mniej przerażające. Nic więc dziwnego, że kilkanaście minut później, gdy po raz kolejny zapewnił, że nagany przeze mnie wcześniej filmik jest świetny, udostępniłam go pod wpływem pozytywnych emocji.

Nie miałam wtedy pojęcia, że ta decyzja może zmienić wszystko.



**2**

**OLEJ GO, MILES**

# MILES

Wpadłem wnerwiony do szatni i już od progu rzuciłem bidonem w szafkę. Po pomieszczeniu rozniosło się echo uderzenia plastikowej butelki o metal, ale żaden z chłopaków na to nie zareagował. Nawet trener milczał – jakby się obawiał, że mi odbije.

I naprawdę byłem bliski szaleństwa. Ostatkiem sił powstrzymywałem się przed pójściem do rozgrywającego Wilków, choć kurewsko chciałem wytargać go za szmaty i obić mu mordę. Zirykował mnie swoimi docinkami i głupimi hasłami. Zapewne chciał zrobić wszystko, żebym został odesłany przez sędziego na ławkę. Nie udało mu się wystarczająco wytrącić mnie z równowagi, więc poszedł o krok dalej.

O krok – kurwa – za daleko.

Po rozpoczęciu przerwy klepnął Mall w tyłek.

Strzeliła mu od razu w pysk, a potem posłała mi pełne strachu spojrzenie. Gdyby trener nie warknął, żebym się opamiętał, właśnie byłbym wynoszony przez ochronę z hali.

– Kurwa! – ryknąłem, waląc pięścią w drzwiczki szafki.

Zrzuciłem z siebie ciuchy i ruszyłem pod natrysk. Puściłem wodę i wszedłem pod lodowaty strumień. Miałem nadzieję, że chłód choć trochę mnie uspokoi. Przymknąłem powieki, oparłem dłonie o zimne kafle i zwiesiłem głowę. Wciągałem powoli powietrze nosem i jeszcze wolniej wydychałem je ustami.

Wkurwienie jednak nie przechodziło – przeciwnie, przybierało na sile. MacCormack dotknął Mall. Klepnął ją w pośladek, do cholery! Zaraz ja go kle...

– Miles?

Na dźwięk głosu mojej dziewczyny przekręciłem głowę w bok. Nie miała już stroju cheerleaderki, tylko spodnie dresowe i bluzkę z długimi rękawami. Uśmiechała się niepewnie.

Od razu zakręciłem wodę i ruszyłem w jej stronę.

– Czy ty właśnie weszłaś do szatni pełnej koleśki? – zapytałem, siląc się na wesoły ton, żeby nie odebrała tego jako oskarżenie.

– Uhm... – Zarumieniła się i spuściła na moment wzrok, ale zaraz wróciła spojrzeniem do moich oczu. – Nie sądziłam, że paradujecie sobie nago po głównym pomieszczeniu. Szczególnie podczas przerwy.

Zapałała mnie w przełyk idiotyczna zazdrość.

– Widziałaś ich...?

– Nie! – zaprotestowała błyskawicznie. – Pisnęłam, kiedy zobaczyłam nagi tyłek Caleba. Przyprowadził mnie tu, a ja miałam zamknięte oczy. – Odetchnęła głęboko. – Martwiłam się o ciebie.

Ściągnąłem brwi.

– Nie rozumiem.

Westchnęła i się do mnie zbliżyła. Stanęła na palcach, przytknęła ciepłe dłonie do moich policzków i uśmiechnęła się łagodnie.

– Nie chcę, żebyś popełnił jakieś głupstwo, które może się za tobą później ciągnąć sprawami w sądzie – wyjaśniła cicho. – Więc zaczekam na ciebie i wyjdziemy stąd razem. Usiądę z drużyną i za każdym razem, gdy ten kretyn cię wkurzy, po prostu na mnie spojrzysz.

Zacisnąłem mocniej szczęki.

– Proszę, Miles – wyszeptała. – Nie chcę, żebyś narobił sobie przeze mnie kłopotów.

Odniosłem wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Puls zaszumiał mi w uszach.

– Przez ciebie?!

Wzdrygnęła się. Może niepotrzebnie podniosłem głos, ale nie do końca nad sobą panowałem.

– Tak, przeze mnie – wymamrotała. – Gdybym się wcześniej odsunęła, ta sytuacja nie miałaby miejsca...

Przymknąłem na moment powieki i wypuściłem głośno powietrze nosem. Następnie objąłem Mall delikatnie za nadgarstki, spojrzałem jej w oczy i pogładziłem kciukami po wierzchu dłoni.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, że obwiniasz się o coś, co nie jest twoją winą, to będę ci to wbijać do głowy tak długo, że obudzona w środku nocy będziesz potrafiła wyrecytować: „nie jestem odpowiedzialna za chamstwo innych osób”.

Zamrugnęła, jakby była zaskoczona, ale jednocześnie kąciuki jej ust lekko drgnęły.

– Zrozumiałaś?

Mruknęła potwierdzenie.

– Nawet gdybyś stała bez ciuchów na środku boiska, nikt nie ma prawa cię tknąć bez twojej zgody – dodałem dobitnie, po czym przesunąłem dłoń na jej kark i się pochyliłem. – A teraz mnie pocałuj.

Oczekałem chwilę, lecz się nie poruszyła, prawdopodobnie zaskoczona moimi słowami. Przyciągnąłem ją więc i musnąłem wargami jej usta. Sapnęła cicho, ale przechyliła głowę i pozwoliła mi na pogłębienie pocałunku. Nie byłem pewien, ile zostało nam czasu do następnej kwarty, ale nie dbałem o to.

W tym momencie potrzebowałem bliskości Mall. Działała na mnie jak uspokajacz.

W chwili, w której dotarł do mnie głos trenera informującego o tym, że zbliża się koniec przerwy, byłem już całkiem spokojny. Odsunąłem się powoli od swojej dziewczyny, pogładziłem ją łagodnie po policzku i pocałowałem w czoło.

– Zaczekaj tu – poprosiłem. – Ubiorę się i dopilnuję, żeby reszta nie paradowała z fiutami na wierzchu, gdy będziemy wychodzić.

– Okej. – Uśmiechnęła się i przytaknęła skinieniem głowy.

– Dzięki, Koniczynko. – Musnąłem jeszcze palcami jej ramię i wszedłem do szatni.

Stojący przed drzwiami Caleb zerknął na mnie z uniesioną brwią.

– Nie komentuj – burknąłem, wycierając się ręcznikiem. Jedyny plus tego, że ostatnio chodził z głową w chmurach, był taki, że przestał się krzywić na widok mnie i Mall.

Szybko włożyłem ciuchy, po czym rozejrzałem się po szatni. Części chłopaków już nie było, a reszta zbierała się do wyjścia.

– Okej, teren czysty – oznajmiłem, wracając do łazienki. Chwyciłem Mall za dłoń i pociągnąłem do wyjścia.

Przy ławkach wskazałem Mall moje krzesło, na którym mogła usiąść. Kiedy to zrobiła, pogładziłem ją czule po policzku. Dopiero wtedy zrobiłem krok w tył. Akurat skończyła się przerwa.

– Po prostu na mnie patrz – poprosiła poważnym głosem, chwytając mnie za dłoń. – Jeśli cię wnerwi, spójrz na mnie.

Pokiwałem głową, ale się nie odezwałem. Nie powiedziałem „obiecuję”. Przeczucie mi podpowiadało, że nie będę w stanie dotrzymać słowa, a nie zamierzałem rzucać słów na wiatr. Nie w jej kierunku.



Nie pomyliłem się.

Kilka minut później, gdzieś w połowie trzeciej kwarty, MacCormack znowu zaczął mnie wnerwiać. Grał nieczysto i zbyt ostro, ale postanowiłem się nie skarżyć. Nie zrobiłem tego nawet wtedy, gdy wytrącił mi piłkę z ręki i popędził w stronę kosza. Wypuściłem ze świstem powietrze przez zacisnięte zęby, gdy zegar zabrzączał.

Zdobyli trzy punkty.

– Co, Roth?! – Zaśmiał się, kiedy mnie mijał. – Nie umiesz się skupić?

– Olej go, Miles – rzucił Theo tuż przed tym, jak podał mi piłkę.

Niemal natychmiast przekazałem ją Calebowi, a ten podał do Ethana. MacCormack – zamiast się skupić na piłce – przebiegł obok, trącając mnie ramieniem. Sędzia tego nie zauważył, chociaż z trybun rozległo się głośne wycie i ludzie zaczęli obrzucać zawodnika Wilków wulgarnymi epitetami.

– Ale bym ją zerznął, Roth.

Furia rozlała się po moim wnętrzu jak pieprzona zaraza. Gdyby nie Caleb, który wykonał unik i rzucił mi piłkę, właśnie rozkwaszałbym mordę MacCormacka pięścią. Z trudem skupiłem się na grze. Ominąłem obrońcę przeciwnej drużyny i przymierzyłem się do rzutu zza linii.

Chybiłem.

Kurwa!

Piłka odbiła się od obręczy, a jeden z Wilków natychmiast ją zgarnął i pognął w stronę naszej części boiska.

Ruszyłem za nim, pokazując Calebowi na migi, żeby mu przeszkodził z lewej. Theo pojawił się przed koszykarzem sekundę przed tym, jak ten wypuścił piłkę. Otarła się o palce Theo, odbiła i została w ostatniej chwili przejęta przez Evana.

Serce załomotało mi w piersi. Jedno spojrzenie na Mall wystarczyło, żeby mi dostał mentalnego kopa w dupę. Wyłączyłem się na wszelkie odgłosy.

Evan podał do Caleba. Caleb ominął skrzydłowego. Zrobił unik. Rzucił mi piłkę, ale nie skierowałem się z nią do kosza, bo pewnie tego spodziewała się przeciwna drużyna. Okręciłem się wokół własnej osi, posyłając MacCormackowi arogancki uśmiezek tuż przed tym, jak piłka wylądowała w rękach Theo.

Bez problemu wrzucił ją do kosza.

– Ej, może się założymy?

Naprawdę, kurwa, mnie testował.

– Ej! Roth!

Nieustannie spoglądałem na Mall. Jej pełen napięcia uśmiech i dłonie zaciśnięte w pięści sprawiały, że wnerwienie odchodziło na dalszy plan. Gra. Musiałem się skoncentrować na grze. Jedynie to się teraz liczyło.

Niespodziewany ból w boku sprawił, że się zachwiałem i runąłem jak długi na parkiet. Cudem nie walnąłem czołem o podłogę. Sędzia zagwizdał, a ja potrząsnąłem głową. Gdy otworzyłem oczy, zauważyłem nad sobą wykrzywiony w ironicznym uśmiešku ryk MacCormacka.

– Sorry, zagapiłem się na cycki twojej dupy. – Wyciągnął do mnie rękę.

Nie przyjąłem jej. Poderwałem się na równe nogi i wyrzuciłem przed siebie pięść. Zrobiłem to bez większego zastanowienia. MacCormack dostał strzał w żuchwę i poleciał do tyłu. Nie upadł tylko dlatego, że jeden z jego kumpli przytrzymał go za ramiona. Spłynęła mu z kącika ust strużka krwi, a w oczach błysnęło rozbawienie.

Dopiero gdy usłyszałem gwizdek sędziego i pełen wściekłości ryk trenera, dotarło do mnie, co odwalifem.

Dałem się podpuścić.

Jak idiota.

Nie czekałem nawet, aż sędzia posadzi mnie na ławce. Sam zszedłem z boiska i rzuciłem Jaxonowi opaskę kapitana. Sekundę później trener chwycił mnie za ramię.

– Coś ty sobie, kurwa, myślał?!

Gdyby to było możliwe, poszłaby mu para z uszu.

– Sorry, trenerze – mruknąłem bez skruchy. – To się więcej nie powtórzy.

– Jak cholera się nie powtórzy! Kapitan ma zawsze myśleć głową, a nie fiutem! – Postukał się w skroń. – Czysty umysł, Roth! Wiesz, jaki jest MacCormack, a tańczysz, jak ci zagra! Siedzisz na dupie do końca meczu!

Zacisnąłem mocno szczęki, zanim wy dostałby się ze mnie potok przekleństw i całej reszty niewybrednych komentarzy, przez które narobiłbym sobie tylko większych problemów.

– Dobrze, trenerze – mruknąłem, po czym go wyminąłem. Wychodziło na to, że mój ojciec dopnie swego i skończę na tym zaszranym stażu, który dla mnie znalazł. Teraz na pewno skreśliłem swoją szansę na dostanie się do NBA.

Opadłem ociężale na krzesło koło Mall, oparłem łokcie o kolana i pochyliłem się, przytykając palce do boków nosa. Furia nieustannie przeze mnie przepływała, zatruwając umysł i ciało. Dziś wyjątkowo nawet obecność mojej dziewczyny nie pomagała mi się uspokoić. Dopiero gdy położyła mi dłoń na udzie i oparła bok głowy o moje ramię, szaleńczy rytm serca i puls nieco się uspokoiły.

– Świetny prawy sierpowy – wyszeptła.

Parsknąłem cichym śmiechem.

– Szkoda, że nie wybiłem mu zębów – zażartowałem bez krzty rozbawienia, spoglądając na nią z ukosa.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Zawsze mogę po tobie poprawić.

– Nie – warknęłam i natychmiast przymknęłam powieki.

Jasne, jeszcze tego brakowało, żebym zaczął się na niej wyżywać przez własne idiotyczne decyzje. – Przepraszam. Nie chciałem...

– Nie szkodzi – przerwała mi miękko. – Wiem, że nie miałeś nic złego na myśli, i rozumiem twoje zdenerwowanie.

– Zdecydowanie jesteś dla mnie zbyt wyrozumiała.

Westchnęła głośno i pogładziła mnie po udzie. Bez wahania chwyciłem ją za dłoń i pocałowałem jej wierzch, po czym opadłem ociężałe plecami na oparcie krzesła.

– Miles...

– Tak, Koniczynko?

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy – wyszeptała, gładząc wierzch mojej dłoni. – Jesteś cudownym mężczyzną.

– Któremu puściły nerwy.

– Każdemu czasem puszczają.

Nie kłóciłem się z nią. To było bez sensu. Częściowo miała rację, ale równocześnie... Jedna głupia decyzja mogła wywołać naprawdę opłakane skutki. Zazgrzytałem z frustracji zębami. Teraz mi się przypomniało, że przed meczem widziałem na trybunach dwóch łowców. Cholera. Zdecydowanie mogłem się pożegnać z NBA. Żadna drużyna nie chciała by mieć w składzie kogoś, kto nie panuje nad emocjami.

Zegar zadzwonił. Spojrzałem w jego stronę. Siedemdziesiąt trzy do siedemdziesięciu dla nas.

Chłopcy zbiegli z boiska, żeby się napić, ale żaden nawet na mnie nie zerknął. Na żołądku zacisnęła mi się niewidzialna pięść. Ani trochę się nie dziwiłem, że byli na mnie wściekli. Niedawno mieliśmy ponad dziesięć punktów przewagi.

– Nie przejmuj się. – Caleb ścisnął moje ramię, wbiegłszy po dwuminutowej przerwie na boisko. – Damy radę.

I dali radę. Z ledwością. Wygrali jednym punktem.

Ale chociaż wygrali.

Szkoda tylko, że zostałem zawieszony na dwa kolejne mecze – innymi słowy: aż do końca sezonu. Nasza drużyna po raz pierwszy od lat dotarła tak daleko, dostaliśmy się do półfinałów, a ja nie wystąpię w najważniejszych meczach.

Po prostu zajebicie.



Wyszedłem z szatni w wisielczym humorze, mimo że reszta chłopaków była zadowolona. Zazdrościłem im odczuwanej ekscytacji na myśl o półfinałach. Ale za to, że we mnie buzowała złość na samego siebie, mogłem obwiniać jedynie swoją osobę i brak stalowych nerwów. Miałem nieodpartą chęć wrócić do hotelu i z nikim nie rozmawiać.

Nawet spojrzenie w zielone oczy Mall nie sprawiło, że przeszła mi ochota na samotność.

– Cześć, łobuzie – szepnęła, gdy do niej podszedłem.

– Cześć, zołzo – odparłem i objąłem ją ramieniem. – Idziemy?

Otworzyła usta, żeby mi odpowiedzieć, ale zanim zdołała się odezwać, obok nas pojawiła się Kenzie.

– Mam nadzieję, że idziecie do baru.

Posłałem jej pytające spojrzenie, a ona przewróciła ostentacyjnie oczami.

– Dostaliście się do Final Four, nie? – Popatrzyła na mnie jak na wariata. – Więc wypadałoby to uczcić. – Zerknęła w stronę szatni i uśmiechnęła się szeroko. – Theo! – Skoczyła

na swojego chłopaka i objęła go w pasie nogami. – Gratuluję, kochanie!

Chyba już zapomniała o barze. I dobrze...

– Pójdziemy? – Mall z nadzieją w oczach ułożyła dłoń na moim torsie.

Nie chciałem odbierać jej możliwości spędzenia czasu ze znajomymi, ale naprawdę nie miałem ochoty na żadne towarzystwo.

– Jeśli chcesz iść, to idź – powiedziałem miękko. – Ja wracam do hotelu.

– Och... – Spojrzała tęsknie w stronę pozostałych. – Wrócę z tobą.

– Nie musisz.

– Ale chcę. – Ścisnęła mnie lekko za dłoń. – Możemy sobie poleżeć, obejrzeć coś albo po prostu pomilczeć. Przynajmniej spędzimy razem czas, a tylko na tym dziś mi zależy.

Przymknąłem powieki i odetchnąłem głęboko.

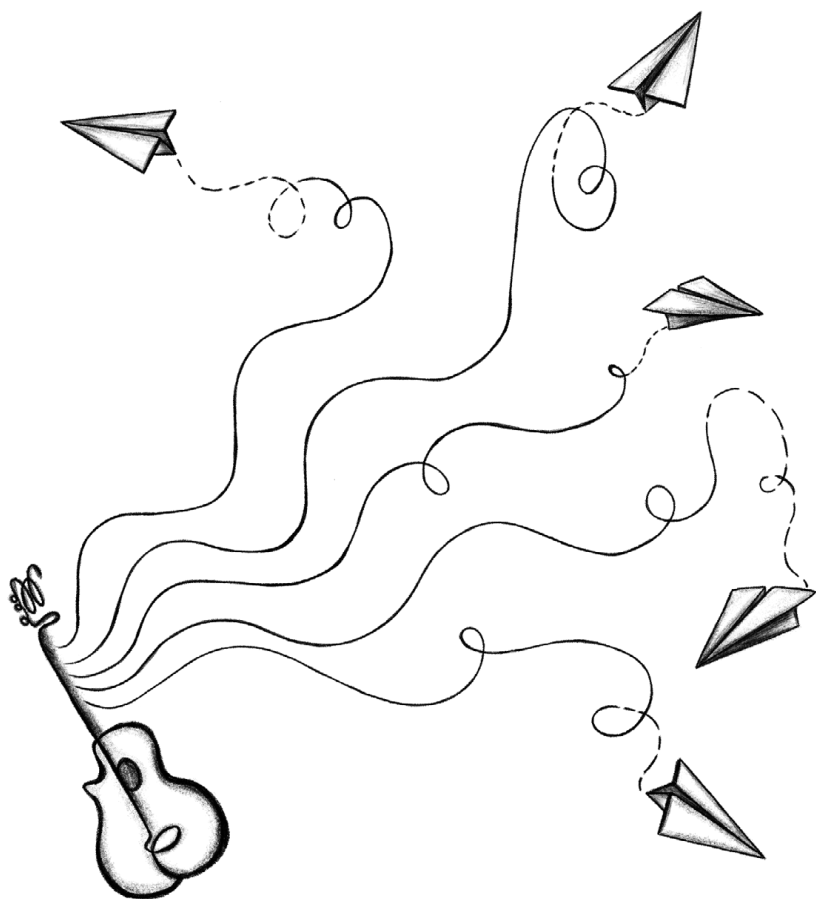
– Jesteś aniołem.

Wyszczrzyła się szeroko.

– Wiem.

Pstryknąłem ją w nos i objąłem ramieniem, przyciągając bliżej. Cmoknąłem jej skroń, po czym machnąłem do chłopaków na znak, że spadamy.

Nawet nie próbowali nas zatrzymywać.



**3**

**MARTWIĘ SIĘ  
O MILESA...**

# MALLORY

Po wejściu do pokoju hotelowego Milesa opuściły wszelkie siły. Opadł plecami na łóżko i wgapił się w sufit. Zdążyłam zmyć makijaż i włożyć piżamę, a on nie ruszył się nawet o cal. Nie wiedziałam nawet, co powiedzieć, jak pomóc, żeby poprawić mu choć trochę humor. Uznałam więc, że będę milczeć, aż sam postanowi się odezwać.

– Chłopaki mnie pewnie nienawidzą – szepnął kilkanaście minut później.

– Na pewno tak nie jest.

– Zawsze zrobię jakąś głupotę. Podejmę idiotyczną decyzję, która ma okropne konsekwencje.

– Miles... – Przekręciłam się w jego stronę, oparłam na łokciu i westchnęłam cicho. – Nie zdręczaj się. Każdemu mogło się zdarzyć.

– Ojciec teraz jest pewnie zadowolony.

Zapiekły mnie oczy, gdy wyłapałam w jego głosie ból.

– Skarbie...

– Nie zdziwię się, jeśli ciebie też kiedyś zranię.

Niepokój związał supeł na moim żołądku, wywołując nieprzyjemne uczucie ciężkości w brzuchu.

– Nikogo nie zranisz.

Prychnął kpiąco.

– Myślałem, że tylko pod wpływem alkoholu robię głupoty.

Ściągnęłam brwi i przełknęłam z trudem ślinę. To zdanie miało dziwny wydźwięk.



– Nie pamiętam, żebyś pod wpływem zrobił jakąś głupotę – powiedziałam miękko. – Może zwymiotowałeś na mój dywan parę lat temu, ale...

– Alkohol wyłącza myślenie – kontynuował, jakby mnie w ogóle nie usłyszał.

– Owszem – przytaknęłam powoli, nie bardzo rozumiejąc, co się z nim teraz dzieje i co dokładnie mu chodzi po głowie. Dlaczego z tematu chłopaków nagle przeskoczył na picie? – Gdy się go wypije za dużo.

– Ojciec mnie nienawidzi.

Zamrugałam skołowana.

– A ja mu się wcale nie dziwię – dodał. – Ty też powinnaś mnie nienawidzić za to wszystko, co ci zrobiłem, jak się wobec ciebie zachowywałem. Nie zasługuję na twoje wybaczenie.

Odnosiłam wrażenie, jakby był w transie, jakby jedynie chciał wyrzucić z siebie słowa. Jakby nie zważał na to, czy go w ogóle słucham. Ani trochę mi się to nie podobało. Serce ścisnęło mi się z niepokoju coraz mocniej. Przemknęło mi przez myśl, żeby się do niego przytulić, pogłodzić go po policzku i spróbować jakoś wyciszyć.

Nie byłam jednak w stanie tego dokonać. Dłoń zamarła mi gdzieś w połowie drogi. Dokładnie w chwili, w której mózg przetrawił następne słowa Milesa wypowiedziane drżącym od emocji głosem.

– To przeze mnie zginęła moja mama.



Nie spałam całą noc. Nie byłam w stanie zasnąć. Cały czas tłukło mi się po głowie jedno zdanie. „To przeze mnie zginęła moja mama”. Kiedy je usłyszałam, kompletnie mnie zmroziło,

a mój chłopak posłał mi krzywy uśmiech i wstał z łóżka. Nie odpowiedział na pytanie, co ma na myśli. Po prostu zamknął się w łazience. Kiedy wrócił, już się nie odezwał. Ułożył się na boku i poszedł spać – jakby uznał, że skończyliśmy rozmowę.

Leżałam wtulona w niego przez całą noc i nie odsunęłam się nawet o cal, dlatego idealnie wyczułam moment, w którym zaczął się rozbudzać. Przyspieszył mu oddech. Czułam pod ułożonymi na jego nagim brzuchu palcami, że napiął mięśnie.

Serce zabiło mi szybciej. Byłam niemal pewna, że otworzył oczy, ale dość długo się nie odzywał. Ja również milczałam. Miałam obawy, że jeśli coś powiem, to on zamknie się w sobie na dobre. Dokładnie tak, jak zrobił w nocy.

Przerwał ciszę dopiero po kilku ciągnących się w nieskończoność minutach.

– Cztery lata temu pojechałem na imprezę z Calebem – mruknął niskim, nieco zachrypniętym głosem.

Ani drgnęłam. Wstrzymałam nawet na moment oddech.

– Ojciec pracował wtedy na nocki, mama była sama w domu z Beth... Upiłem się. Zresztą Caleb też, ale on poszedł spać, a ja... – Załamał mu się głos. – Urwał mi się film. Właściwie nie pamiętam z tej imprezy nic oprócz tego, że rano miałem nieodebrane połączenia od ojca...

Serce załomotało mi w piersi tak mocno, że poczułam je aż w gardle. Z trudem przełknęłam ogromną gulę.

– Gdy do niego oddzwoniłem... – Wziął głęboki, szarpawy wdech, po czym wypuścił powoli powietrze, jakby próbował powstrzymać łzy. Nie zmienił jednak pozycji, wciąż leżał na plecach.

W okamgnieniu przekręciłam się na brzuch i przytknęłam mu dłoń do policzka. Pogładziłam go delikatnie, patrząc w jego zaszkłone oczy. Zamrugałam, gdy zaswędziało mnie nos.

– Powiedział mi, że jest w szpitalu. Że mama miała wypadek i walczą o jej życie.

Zacisnęła powieki i odsunęła głowę, jakby nie chciał, żebym go dotykała. Zabrałam rękę i ułożyłam mu ją na piersi. Delikatnie potarłam miejsce, pod którym wyczuwałam niespokojne bicie serca.

– Nie pamiętałem, że zadzwoniłem do mamy. Dopiero gdy ojciec się rozłączył, wszedłem w połączenia i... Dzwoniłem do niej kilka razy, Mall – wyszeptał zdławionym głosem, spoglądając na mnie zażawionymi oczami. – Nie mam pojęcia, co jej powiedziałem, ale cokolwiek to było, bez zastanowienia wzięła Beth, wsiadła do auta i po mnie pojechała. Zginęła dwie przecznice od ulicy, przy której całą noc imprezowałem.

Przygryzłam dolną wargę, żeby się nie rozplakać. To jednak nic nie dało. Łzy pociekły mi po policzkach, ale ich nie starłam. Wpatrywałam się w Milesa z wyczekiwaniem.

– Rozumiesz? – parsknął. – Imprezowałem sobie w najlepszym, podczas gdy ona walczyła o życie – wydusił z trudem. – Dobrze się bawiłem, a m-moja m-mama...

– Och, Miles... – wyjęczałam i przycisnęłam twarz do jego szyi. Objęłam go mocno ramionami i trzymałam w ciasnym uścisku. – Tak mi przykro, kochanie...

– Zmarła, zanim dotarłem do szpitala. Byłem jeszcze pijany, gdy wszedłem na jej salę...

Zamknęłam oczy, a po policzkach spłynęła mi kolejna fala łez. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiał czuć. Nie próbowałam nawet tego robić. Nie byłabym w stanie. Wyczuwałam w jego głosie tyle emocji, że nie potrafiłam ich nawet rozróżnić. Najbardziej słyszalny jednak, najgłośniejszy był po prostu ból. Dojmujący, wprawiający w nieprzyjemne drżenie z powodu uczucia chłodu.

– Zginęła przeze mnie...

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Miles był szybszy.

– Taka prawda. Gdybym się nie nawalił, tobym do niej nie zadzwonił. Nie wiem, po cholerę w ogóle to zrobiłem.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. W mojej głowie panowała pieprzona pustka, a ból rozdzierał mi serce. Do tej pory sądziłam, że mama Milesa zginęła w wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę, ale nigdy się nie zastanawiałam nad tym, dokąd jechała o tak późnej godzinie.

– Po jej śmierci wpadłem w ciąg alkoholowy. Kilka razy wylądowałem na płukaniu żołądka. Aż w końcu tak bardzo przeholowałem, że dostałem zatrucia. – Skrzywił się. – Od tamtej pory staram się nie dotykać alkoholu. Raz czy dwa zdarzyło mi się napić piwa i tyle. Nieustannie się pilnuję. Nie chcę stracić kontaktu z rzeczywistością na wypadek, gdyby ktoś mnie potrzebował. Najwyraźniej jednak nie tylko pod wpływem alkoholu podejmuję idiotyczne decyzje.

Zadrzała mi ręką, gdy zabrałam ją z jego torsu i przytknęłam ponownie do policzka. Potarłam kciukiem skórę pod dolną wargą i musnęłam ustami szyję Milesa.

– Nie mogłeś tego przewidzieć – wyszeptalam. – Nie bądź wobec siebie aż tak krytyczny.

– Powinienem być mądrzejszy.

– Miles, miałeś osiemnaście lat. W tym wieku często się zapomina o konsekwencjach. Zrobiłeś źle, ale...

– Nie usprawiedliwiał mnie – warknął. Zanim zdołałam jakkolwiek zaprotestować, zeskoczył z materaca i bez słowa ruszył do łazienki.

Huk zamkniętych drzwi mógłby równie dobrze być trzaskiem mojego łamiącego się serca. Nie, nie byłam zła.

Doskonale rozumiałam, że musiał ochłonać. Sama też tak przecież czasem miałam.

Pozwoliłam mu więc na to. Obróciłam się na bok, nakryłam kołdrą i przymknęłam powieki. Jakimś cudem udało mi się zasnąć, choć nie przyszło mi to z łatwością.



Przebudziłam się, gdy Miles wyszedł z łazienki. Miał wilgotne włosy i zaczerwienione oczy. Czyżby płakał?

– Skarbie... – wyszeptalam, unosząc się do siadu.

– Hm? – mruknął, nawet na mnie nie patrząc. Otworzył szafę i wyciągnął dres.

– Nic – odparłam cicho. Z całych sił starałam się nie brać do siebie jego zachowania. Zdawałam sobie sprawę, że nie jest wycelowane w moją stronę. Być może specjalnie mnie odpychał, ale nie po to, żeby skrzywdzić. Chyba chciał ukarać siebie i ta świadomość mnie bolała podwójnie, bo doskonale wiedziałam, jak to jest. To, że już się nie okaleczałam, nie oznaczało, że zapomniałam o tamtych emocjach.

Kilka minut później, gdy zeszedłam z łóżka, ktoś zapukał do drzwi pokoju. Po raz pierwszy ucieszyłam się na widok brata. Caleb wszedł i spojrzał uważnie na Milesa, po czym zerknął na mnie z ukosa.

– Idziesz pobiegać? – zwrócił się do kumpla. – Nie chce mi się samemu.

Chciałam się schować w łazience, zanim wyjdą. Dlaczego? Miałam obawy, że Miles się ze mną nie pożegna i wyjdzie bez słowa. Mogłabym udawać, że po prostu nie chciał mi przeszkadzać.

Tyle że gdy skierowałam się w stronę łazienki, mój chłopak przytrzymał mnie delikatnie za łokieć.

– Chyba o czymś zapomniałaś – mruknął i pocałował mnie łagodnie w czoło. – Nigdy nie wyjdę bez pożegnania, Koniczynko – dodał i dopiero wtedy ruszył do wyjścia.

Ciche kliknięcie zamka sprawiło, że wybudziłam się z dziwnego transu. Zamrugałam i pokręciłam głowę. To nie było na moje nerwy. Ani na moją głowę. W umyśle szalała burza, powodując jeszcze większy mętlik. Najgorszy w tym wszystkim jednak był fakt, że nie wiedziałam, jak pomóc Milesowi.

A może nie istniał żaden sposób? Może nie było innego rozwiązania niż...

Serce zabiło mi mocniej.

Miles nie wybaczy sobie śmierci mamy, dopóki nie otrzyma wybaczenia od ojca.



Z meczu wyjazdowego do Jacksonville wróciliśmy w poniedziałek, a ja zaledwie trzy dni później wychodziłam z akademika z plecakiem na ramieniu i misją życia, w którą – chcąc nie chcąc – musiałam wprowadzić Caleba. Czekał na mnie w niskim sportowym samochodzie. Nie miałam pojęcia, kto mu go pożyczył, ale to było kompletnie nieważne.

– Myślisz, że zdążysz wrócić do piątku? – Zerknął na mnie, wycofując z miejsca parkingowego.

– Postaram się. – Ułożyłam plecak między nogami i oparłam się z ciężkim westchnieniem o fotel. – Wzięłam ze sobą strój. W razie czego sprawdzałam już loty z Tallahassee do Houston. Jeden jest w piątek w nocy. Powinnam być na miejscu najpóźniej o ósmej rano.

– Okej. – Skinął głową, kierując się w stronę lotniska. – Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Przygryzłam wewnątrz policzka i wzruszyłam ramionami. Odkąd Miles wyznał mi prawdę o wypadku jego mamy, dość mocno się zdystansował. Jasne, nadal był czuły i kochany, ale często milczał i zdecydowanie przestał się uśmiechać. Nie mogłam tego tak zostawić.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Wiesz, gorzej już chyba być nie może, nie? – szepnęłam. – Gadałam z Beth.

– I co ci powiedziała?

– Że ich ojciec nie rozmawiał z Milesem od Święta Dziękczynienia. Nawet w Boże Narodzenie traktował go jak powietrze...

– Kurwa – mruknął. – Może faktycznie coś zdziałasz.

– Albo zrobię sobie z niego wroga.

– Istnieje takie ryzyko, niestety.

Doszłam jednak do wniosku, że jeśli zaniecham działań, w przyszłości tego pożałuję. Nieustannie będę się zastanawiała, co by było gdyby. Dlatego kiedy trochę ponad cztery godziny później wysiadłam z autobusu w Mariannie, bez wahania skierowałam się do domu rodzinnego Milesa. Beth wiedziała, że przyjadę, więc nie zaskoczyło mnie, że zanim doszłam do drzwi wejściowych, ona już w nich czekała.

Pochyliłam się i przytuliłam ją mocno, żeby nie próbowała wstawać. Nie chciałam, żeby nadwyręzała mięśnie. Pocałowałam ją jeszcze w policzek i dopiero wtedy weszłam do środka. Stres powoli zaczynał mnie zżerać. Żołądkiem targnęły nieprzyjemne mdłości, a po kręgosłupie przebiegły ciarki.

Czy to sprawiło, że postanowiłam się wycofać?

Oczywiście, że nie.

– Beth... – Ojciec Milesa zamilkł, zatrzymując się w połowie schodów, gdy mnie dostrzegł. – Mallory – mruknął oschle.

- Dzień dobry, panie Roth – przywitałam się uprzejmie.
- Popatrzył na córkę.
- Nie mówiłaś, że będziesz miała gościa.
- Przyjechałam do pana, panie Roth – wyjaśniłam prędko.
- Mężczyzna uniósł brwi.
- Do mnie? – Brzmiał na zaskoczonego. – Coś się stało

Milesowi?

Zamrugałam kilkakrotnie. Dałabym sobie rękę uciąć, że usłyszałam w jego głosie niepokój. Może nawet zmartwienie.

- Eee... Nie, z Milesem wszystko dobrze.

Teoretycznie.

Na twarzy mężczyzny znów pojawił się ten chłodny dystans co zwykle.

- W takim razie nie rozu...

– Czy możemy porozmawiać, panie Roth? – przerwałam mu, robiąc krok w jego stronę. – Na osobności.

Zawahał się. Najpierw potrząsnął głową, jakby chciał za protestować, ale finalnie przytaknął niepewnym i dość sztywnym skinieniem. Odwrócił się bokiem i wskazał dłonią piętro.

Dawno nie byłam w tym domu, ale pamiętałam rozkład pomieszczeń, więc domyśliłam się, że chce porozmawiać w swoim gabinecie.

Mężczyzna nie czekał, aż do niego dołączę, tylko ruszył pierwszy.

Zerknęłam na Beth, gdy uniosła skrzyżowane palce.

- Powodzenia.

– Dzięki – mruknęłam, po czym dodałam pod nosem: – Na pewno się przyda.

Weszłam do gabinetu niezbyt pewnym krokiem, ale gdy dostrzegłam skupione spojrzenie pana Rotha siedzącego za biurkiem, zmusiłam się do przybrania stanowczego wyrazu



twarży. Wyprostowałam plecy, uniosłam brodę i z cichym kliknięciem zamknęłam za sobą drzwi. Nie rozglądałam się po pomieszczeniu, tylko od razu skierowałam się w stronę krzesła. Usiadłam, nie spuszcżając wzroku z ojca Milesa.

– Co cię do mnie sprowadza?

– Przykro mi z powodu śmierci Eleanor, panie Roth – wypowiedziałam tych kilka słów najłagodniejszym tonem, na jaki było mnie w tamtej chwili stać.

W spojrzeniu mężczyzny błysnął ból, ale jego oczy szybko wróciły do standardowego wyglądu i zajaśniały chłodem oraz nieustępliwością.

– Dziękuję. Nie bardzo jednak rozumiem, dlaczego poruszyłaś temat Eleanor.

Uśmiechnęłam się delikatnie i chrząknęłam. Okej. Czas to powiedzieć. Szkoda tylko, że zapomniałam, co wymyśliłam. Tyle razy ćwiczyłam przemowę, którą mu walnę, gdy już będziemy sami, że powinnam mieć wszystko wyryte w pamięci. Teraz jednak miałam pustkę w głowie.

Szlag.

– Więc...? – ponaglił.

Chrząknęłam po raz drugi. Weź się w garść, Mallory.

– Ostatnio dowiedziałam się czegoś więcej na temat okoliczności wypadku, w którym brały udział Eleanor i Beth.

Mężczyzna zacisnął szczęki. Aż drgnęły mu na nich mięśnie.

– Martwię się o Milesa...

Zmarszczył brwi.

– Chyba nie rozumiem – powiedział powoli.

– Chodzi o to, że... On obwinia się o jej śmierć. Nieustannie.

Patrzył na mnie beznamiętnie przez krótką chwilę. Niewiele ponad kilka sekund. Po tym przekreślił głowę w bok.

Podążyłam za jego wzrokiem i uśmiechnęłam się łagodnie. Spoglądał na fotografię radosnej Eleanor.

– Zrobiłem to zdjęcie niedługo przed jej śmiercią – mruknął ściszym głosem. – Kilka dni później już jej nie było. Wyszedłem do pracy przekonany, że gdy wrócę rano, będę mógł się do niej przytulić, zanim wstanie... – Odchrząknął. – Tyle że nie wróciła...

Milczałam. W jego głosie rozbrzmiewał głównie smutek, ale również rozgoryczenie. Odwrócił głowę w moją stronę, ale patrzył na mnie jedynie przez sekundę. Szybko spuścił wzrok na biurko.

– Gdyby Miles do niej nie zadzwonił...

– Gdyby Eleanor nie odebrała telefonu – przerwałam mu spokojnie.

– Zawsze odbierała telefon! – warknął, patrząc na mnie z błyskiem złości w oczach. – Zawsze!

Wzdrygnęłam się, ale nie straciłam rezonu. Przeciwnie. Jeszcze bardziej się wyprostowałam.

– Panie Roth, wiem, że pan za nią tęskni i chciałby obarczyć kogoś winą za jej śmierć, ale Miles nie doprowadził do wypadku. – Starłam się z całych sił, żeby nie zadrżał mi głos. – Zrobił to pijany kierowca.

– Gdyby do niej...

– Gdyby pan miał wtedy wolne, to pan by po niego pojechał.

– Nie rozumiem, co to ma do rzeczy!

– A to, panie Roth, że opiera się pan na gdybaniu – wyjaśniłam spokojnie. – Gdyby ktoś, gdyby coś, gdyby gdzieś... Eleanor zginęła, bo wjechał w nią pijany kierowca. Beth ma uszkodzony kręgosłup, bo wjechał w nią pijany kierowca. Nie ma znaczenia, dlaczego pojawiła się wtedy na drodze.

Jestem pewna, że Eleanor nie chciałyby, aby obwiniał pan o to Milesa.

– Nie masz pojęcia, czego mogłaby chcieć! – Wstał na równe nogi i oparł dłonie o blat, pochylając się w moją stronę. Oddychał ciężko, wręcz świszcząco. – Ona nie żyje! Nikt nie wie, czego by chciała!

Również się podniosłam, tyle że powoli.

– Zakładam, że Eleanor kochała Milesa nad życie – powiedziałam cicho, wygładzając bluzkę drżącymi dłońmi. – I zakładam, że gdyby widziała, jak pan się od niego odsunął, zamiast pomóc mu w przeżyciu żałoby i wyjaśnić, że to nie jego wina... Byłaby zawiedziona.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz! – warknął ostro. W tej chwili rozumiałam, co miał na myśli Miles, gdy mówił, że jego ojciec nie panuje nad nerwami. – Jesteś młoda i...

– Może i jestem młoda – przerwałam mu zimno. Nie zamierzałam uciekać od niego wzrokiem ani w żaden inny sposób okazywać strachu. – Ale najwyraźniej mądrzejsza od pana, skoro nie potrafię sobie wyobrazić, co musiałby zrobić mój brat, żebym mogła się od niego odsunąć. A to tylko mój brat, a nie mój syn! – Podniosłam głos, bo nie wytrzymałam. Przymknęłam na moment powieki, ścisnęłam palcami nasadę nosa i odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Dopiero gdy byłam pewna, że nie zacznę krzyczeć, znowu na niego spojrzałam. – Proszę, niech pan się zastanowi, co by zrobiła Eleanor na pana miejscu, bo... Szczerze wątpię, że mogłaby się od kogośkolwiek z was odsunąć.

Staliśmy tak przez dłuższy czas i gapiłiśmy się na siebie. On wściekły, może trochę zdruzgotany i rozdarty. Ja? Niepewna, czy nie przesadziłam. Może nawet odrobinę złękciona,

że wtrącałam się w nie swoją sprawę. Liczyłam, że niczego nie pogorszę.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – przerwał ciszę opanowanym głosem, siadając z powrotem w fotelu. Ja jednak wciąż stałam. – Dziękuję za wizytę – dodał i ostentacyjnie machnął dłonią w stronę drzwi. – Zamknij, gdy będziesz wychodziła.

Zdusiłam krzyk, choć naprawdę miałam ochotę na niego nawrzeszczeć. To jednak byłoby kompletnie nie na miejscu. Odetchnęłam głęboko i przytaknęłam sztywnym skinieniem, po czym ruszyłam do wyjścia. Zanim jednak opuściłam gabinet, odwróciłam się raz jeszcze do mężczyzny.

– Proszę, niech pan się zastanowi, jak by się pan teraz poczuł, gdybym powiedziała, że Miles... – Załamał mi się głos. Te słowa nawet nie chciały przejść przez moje gardło, więc postanowiłam nie kończyć tej przerażającej myśli. – Stracił pan już żonę, panie Roth. Naprawdę chce pan stracić również jedyne syna?

Nie odpowiedział. Nawet na mnie nie spojrział. A ja nie sterczałam dłużej w progu, tylko wyszłam na korytarz. Zrobiłam, co mogłam.

Teraz pozostało czekać na efekty.